

Viktor Orbán postawił Komisji Europejskiej ultimatum

28 lutego 2025

Węgrzy stoczyli ostatnio dwie energetyczne bitwy. Po nich przystąpili do szantażu Brukseli i to w bardzo wrażliwym temacie – sankcji wobec Rosji. Ugrali swoje, ale to dopiero początek drogi.

Viktor Orbán stoczył z Kijowem dwie energetyczne bitwy. Jedna o ropę, gdy Kijów odciął Łukoil, głównego dostawcę rafinerii Węgier i Słowacji, drugą zaś o przedłużenie tranzytu rosyjskiego gazu przez Ukrainę. Pierwszą wygrał dzięki przemyślanej operacji transferu własności ropy na granicy Białorusi. Drugą bitwę – o gaz – przegrał, gdyż Bruksela i Waszyngton, dwaj najważniejsi gracze (wtedy jeszcze grający ręką w rękę) zdecydowali skończyć z dostawami rosyjskiego gazu dla Europy.

Po zakręceniu gazowego kurka przez Ukrainę 1 stycznia 2025 roku nic katastroficznego się nie wydarzyło – przepływy gazu w środkowej Europie odwróciły się, kraje tego regionu, pozbawione dostaw ze wschodu zaczęły odbierać gaz od swoich zachodnich sąsiadów. Traciły na tym tak logistycznie (dalej od źródła zaopatrzenia, więcej pośredników po drodze), jak i oczywiście – finansowo.

Jednak premier Węgier nie zaprzestał walki z Brukselą, odrąbującą Rosję siekierą od państw Środkowej Europy. Z bardzo prostej przyczyny: sankcje przynoszą Węgrom straty, i to znaczące – 19,5 miliarda euro (ponad 100 miliardów złotych) w ciągu trzech lat.

Gdy globalne i liberalne siły Zachodu były zjednoczone, Viktor Orbán musiał się zgadzać na niekorzystne rozwiązania pod potężną presją Brukseli i Waszyngtonu. Gdy nadeszły lepsze czasy – próbował ugrać coś więcej dla tak małego i

nieznaczącego kraju jak Węgry. Jak to malowniczo opisywał: „Dwa ciężkie buty przygniatały nam klatkę do ziemi: jeden – postępowców z Brukseli i drugi – liberalnej administracji USA. Teraz presja zmniejszyła się o połowę”.

Wezwał więc Brukselę, by „wyrzucić sankcje przez okno i nawiązać wolne od nich relacje z Rosją”. Zadał kilka retorycznych pytań: „Czy zakończyły wojnę? Nie. Czy zdruzgotały rosyjską gospodarkę? Nie. Czy EU zastąpiła rosyjską energię innymi tanimi surowcami? Nie”. I wyciągnął wnioski: „Działania biurokratów z Brukseli osiągnęły jedno: zniszczyły konkurencyjność gospodarki unijnej”.

24 stycznia premier Orbán stawia Komisji Europejskiej ultimatum. „Węgry straciły 19 miliardów dolarów z powodu sankcji, zaciągnąłem więc ręczny hamulec, to nie może tak trwać dłużej”. Argumentuje: „Bez naszej pomocy gospodarka i walka Ukrainy nie przetrwałaby nawet dnia. Jednak Ukraińcy uderzają w nasze dostawy gazu. Więc my po prostu stajemy i twardo mówimy: drodzy nasi ukraińscy przyjaciele, wszystko rozumiemy, ale przepuście rosyjski gaz! Jak chcecie wejść do Unii Europejskiej, jeśli zadzieracie z krajami Europy Środkowej? To się musi skończyć!” Żąda, by Bruksela zmusiła Kijów do wznowienia tranzytu rosyjskiego gazu.

Premier Węgier przedstawił warunki, których zobowiązała się przestrzegać Komisja. Po pierwsze, Ukraińcy muszą otworzyć tranzyt gazu z Rosji do Środkowej Europy, po drugie – Ukraina nie może atakować linii przesyłu gazu, jak to zrobiła na granicy z Rosją i po trzecie – musi gwarantować, że nic podobnego nie zdarzy się z przesyłem ropy naftowej.

Péter Szijjártó, szef MSZ, wyjaśnia, że tylko gwarancje Komisji, wspólne oświadczenie wszystkich krajów o konieczności zapewnienia bezpieczeństwa dostaw przez Ukrainę, umożliwi zgodę Węgier na przedłużenie sankcji. Bruksela się ugięła, Budapeszt ugrał swoje, Komisja Europejska zadeklarowała gotowość do rozmów z Kijowem na temat przedłużenia tranzytu i

udziału w tych rozmowach Budapesztu i Bratysławy i ogólnie, działania na rzecz bezpieczeństwa dostaw energii do Środkowej Europy. Można powiedzieć, że „tylko deklaracje”, ale wcześniej nawet słyszeć o tym nie chciała.

Viktor Orbán o swojej taktyce mówił tak: „Musieliśmy tak ostro się postawić. Inaczej będziemy popychadłami, a Węgrzy będą płacić za bezczelność Ukrainy”. Sam otwarcie się zastanawiał: „Otrzymaliśmy od Komisji gwarancje, ciekaw jestem, czy ich dotrzymają. Jeśli nie – sankcje wobec Rosji po prostu zostaną uchylone”. Co pół roku wymagane jest bowiem jednomyślne przedłużenie sankcji przez wszystkie kraje członkowskie. Sprzeciw jednego choćby kraju likwiduje cały dorobek Brukseli odcinania Starego Kontynentu od Rosji.

Bitwę o brukselskie zobowiązania Węgrzy wygrali. Ale jak to oni – wojna słowna to tylko margines realnej polityki energetycznej. Ciąg dalszy już niedługo.

Autorstwo: Andrzej Szczęśniak

Źródło: MyslPolska.info